

Biuletyn Informacyjny

TRAKT

Miesięcznik Fundacji Polskich Niewidomych i Słabo Widzących „Trakt”
Rok III Nr 6(25)/07

REDAKTOR NACZELNY:

Stanisław Kotowski

KOLEGIUM REDAKCYJNE:

przewodniczący - Tadeusz Majewski
członkowie – Katarzyna Gajewska, Katarzyna Link,
Hanna Pasterny, Czesław Ślusarczyk, Jacek Zadrożny

Adres redakcji:

ul. Spiska 16, pokój nr 2

02-302 Warszawa

0-501-239-769

e-mail: st.k@neostrada.pl

www.niewidomi.trakt.org.pl

Spis treści

1. Słowo do Czytelników
2. Kawaler Orderu Odrodzenia Polski
3. W dziesiątą rocznicę śmierci Edwina Kowalika
4. Aleksander Mieczkowski - Informacja i demokracja
5. Beata Kawecka - Widziane z boku - Żony niewidomych
6. To i owo
7. Stanisław Kotowski - Możliwości działania na rzecz poprawy zatrudnienia (cz. 2)
8. Z dyskusyjnej listy
9. Forum Czytelników
10. Nowości multimedialne
11. Maria Bielicka - Pionierska operacja: przesunąć plamkę
12. Warsztaty w Piwnicznej
13. Syary Kocur - Z całą powagą - Babska konsekwencja
14. Warunki prenumeraty

1. Słowo do Czytelników

Stwierdzono, że demokracja jest najgorszą formą rządu, jeśli nie liczyć wszystkich innych form, których próbowano od czasu do czasu. /Winston Churchill/

Żegnamy wiosnę, a witamy lato. Czytelnikom naszym życzymy tylko pogodnych dni, ciekawych przygód, miłych spotkań z przyjaciółmi i dobrych pomysłów na urlopy, na wypoczynek, rozrywkę.

A całkiem nierozrywkowo polecamy Państwu uwadze: wywiad z Ryszardem Dziewą pt. "Kawaler Orderu Odrodzenia Polski", artykuł Aleksandra Mieczkowskiego "Informacja i demokracja" oraz Stanisława Kotowskiego - "Możliwości działania na rzecz poprawy zatrudnienia" (cz. 2).

aaa

2. Kawaler Orderu Odrodzenia Polski

- W dniu 23 marca br. zostałeś odznaczony Oficerskim Krzyżem Orderu Odrodzenia Polski za działalność w Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Jesteś znany w środowisku z działalności społecznej i gospodarczej. Pełniłeś różne funkcje, m.in. byłeś członkiem Prezydium ZG. Obecnie jesteś członkiem GKR. Kierowałeś spółką "Print6" w Lublinie, a teraz jesteś biznesmenem, właścicielem firmy "Impuls". Oficerski Krzyż jednak otrzymałeś za działalność poza naszym środowiskiem. Myślę, że powinniśmy więcej wiedzieć o Twojej działalności niepodległościowej.

Jak to się stało, że zdecydowałeś się podjąć tak niebezpieczną działalność?

- Trudno w jednym zdaniu odpowiedzieć na to pytanie. Po ukończeniu szkoły zawodowej dla niewidomych w Laskach trafiłem do lubelskiej spółdzielni niewidomych. Tam spotkałem się z życzliwością wielu ludzi, a przede wszystkim z ojcowskim przyjęciem i dużą pomocą ze strony jej założyciela, Modesta Sękowskiego.

W spółdzielni, podobnie jak w całym kraju, o "dusze" młodych, dobrze zapowiadających się przyszłych działaczy, walczyła ówczesna przewodniczka narodu - PZPR. Przedszkolem tej partii była organizacja młodzieżowa - Związek Młodzieży Socjalistycznej. Należąc do tej organizacji, można było robić wiele dobrego. Nawet w okręgach i kołach PZN najczęściej mieli do powiedzenia działacze partyjni i młodzieżowi. W tamtych czasach praktycznie mało kto oparł się pokusie wstąpienia do ZMS-u. Byłem młody, miałem dużo zapału, chciałem wyzywać się w działalności społecznej. Mocno zaangażowałem się w pracę tej organizacji, a w 1975 r. wstąpiłem w szeregi PZPR i byłem jej członkiem przez półtora roku. Ale ciągle czułem niesmak, że współuczestniczę w czymś, co nie jest do końca uczciwe i moralne. Przecież były wydarzenia marcowe, a potem grudzień 1970 r. A jednak wytrzymałem do 1976 r. nie podejmując aktywnego sprzeciwu. Wtedy tylko słuchałem "Wolnej Europy" i Londynu. To na pewno w przyszłości zaowocowało.

Wreszcie nadszedł czerwiec 1976 r. Wydarzenia w Radomiu i Ursusie były dla mnie sygnałem do odwrotu. 23 września powstał Komitet Obrony Robotników. Włączyłem się w nurt pracy tego ugrupowania. Zacząłem poznawać znakomitych ludzi, dzięki którym również zweryfikowałem swoją dotychczasową postawę. W grudniu 1976 r. podpisałem apel o zaprzestanie represji w stosunku do robotników z Ursusa i Radomia. Radio "Wolna Europa"

wymieniało moje nazwisko. I wtedy, gdy już wszyscy wiedzieli o tej petycji, musiałem się określić: albo pokajam się i władza mi wybaczy - albo będę musiał zapomnieć o karierze zawodowej, społecznej i pogodzić się, że w życiu osobistym też mogę mieć problemy.

Wybór nie był łatwy. Wiele czynników złożyło się na moją decyzję. Byłem wychowankiem Lasek, dobrze znałem nieskazitelną postawę Modesta Sękowskiego, "Wolna Europa" też w dużym stopniu wpłynęła na moje poglądy. Na początku 1977 r. wystąpiłem z PZPR-u. To było trzy lata przed "Solidarnością", więc na skutki nie trzeba było długo czekać.

- Wiem, że śp. Twoja żona była również osobą niewidomą i mieliście syna. Jak żona przyjęła Twoje zaangażowanie w uprzykrzanie życia władzom PRL-u?

- To była wspaniała kobieta i tak naprawdę to ona powinna ten krzyż otrzymać. Mimo bardzo słabego wzroku bardzo dużo mi pomagała i sama angażowała się w tę działalność. Wtedy nasz syn miał 3 lata. Na jednym z przesłuchań, przez 8 godzin nakłaniali ją do przekonania mnie, żebym zszedł z niewłaściwej drogi. Wykazywała dużo hartu ducha i samozaparcia, nigdy nie skarżyła się na kłopoty, które nas spotykały. Bardzo dużo jej zawdzięczam.

- Na czym polegała Twoja działalność? W jakich środowiskach ją prowadziłeś? Jak długo trwała?

- Pierwsze kontakty miałem z Komitetem Obrony Robotników i tam na początku koncentrowała się moja praca. Później powstał Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Było to nieco szersze spojrzenie na sytuację społeczno-polityczną w Polsce. Nie rezygnując ze współpracy z KOR-em, zaangażowałem się w ten ruch. Ale muszę dodać, że nie byłem ani członkiem KOR-u, ani członkiem ROPCiO. Byłem ich sympatykiem i współpracownikiem. Zajmowałem się kolportażem prasy i literatury podziemnej z tzw. drugiego obiegu. Organizowałem i uczestniczyłem w spotkaniach z przedstawicielami demokratycznej opozycji, brałem udział w zbiórkach pieniężnych, przeznaczanych na pomoc osobom represjonowanym i na rozwój literatury niezależnej, podpisywałem i zbierałem podpisy pod petycjami do władz państwowych, dotyczących różnych kwestii, a w szczególności represjonowania osób walczących o prawa obywatelskie zagwarantowane w Konstytucji.

Wtedy byłem dość młody, dlatego często obracałem się w kręgach młodzieżowych, a szczególnie w duszpasterstwie akademickim. Poznałem tam wspaniałego człowieka, dominikanina o. Ludwika Wiśniewskiego, który był dla mnie wielkim autorytetem.

Również w środowisku niewidomych starałem się razem z kolegami robić coś pożytecznego. Między innymi organizowaliśmy spotkania w prywatnych mieszkaniach, na które zapraszaliśmy wybitnych ludzi kultury, działaczy opozycji, np. Halinę Mikołajską. Nagrywaliśmy na kasety zakazane książki: "Folwark zwierzęcy", "Mała Apokalipsa" i inne. Z dwoma kolegami przygotowaliśmy dźwiękowe czasopismo opozycyjne "Wolna taśma", przeznaczone dla naszego środowiska. Jednak funkcjonariusze SB skonfiskowali nam większość materiałów, a za kilka miesięcy powstała już "Solidarność". Ostatnią rewizję miałem w 1983 r. Potem już było trochę lżej. Zaczęto pozorować większe swobody.

Od 1983 r. zająłem się również działalnością artystyczną. Z kilkoma wybitnymi recytatorami organizowaliśmy występy, prezentując utwory literackie, niedostępne w kraju. Bardzo dobrze wspominam ten okres, trwający do końca istnienia PRL-u. Najczęściej spotykaliśmy się w kościołach, bo tam jeszcze można było organizować tego rodzaju imprezy.

- Czy inni lubelscy niewidomi angażowali się w działalność ROPCiO?

- Nie tylko w ROPCiO, ale i w innych zrzeszeniach. Nie było ich tak wielu, ale i w całym społeczeństwie jedynie niewielka grupa aktywnie uczestniczyła w tej pracy. Należy jednak podkreślić, że kilkanaście osób w różny sposób było zaangażowanych w tę działalność.

Z konieczności wymienię tu jedynie dwóch czołowych opozycjonistów.

Zdzisław Jamrozek był niewidomym z niepełnosprawnością narządu ruchu. Zawsze pozytywnie niepokorny, zawsze z nieprzepartą ochotą naprawiania świata, dostrzegł swój największy sens i motyw działania: walkę z totalitarną rzeczywistością PRL-u.

Najbliższe lata miały mu dostarczyć wielu ku temu okazji. Po czerwcu 1976 r. naturalną konsekwencją wcześniejszych doświadczeń było włączenie się w działalność powstałego we wrześniu tegoż roku Komitetu Obrony Robotników. Doświadczenie KOR-owskie stało się inspiracją do utworzenia tymczasowego Biura Interwencyjnego .

Kiedy w marcu 1977 r. powstał Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela, Zdzisław Jamrozek szybko odnalazł w nim swoje miejsce, a od października zaczął prowadzić w swoim mieszkaniu w Lublinie Punkt Konsultacyjno-Informacyjny. Pomysłowość Zdzisława, swoisty tupet i energia działania sprawiły, że odnajdywali do Punktu drogę przedstawiciele chłopów, robotników i studentów. Ale były też wizyty SB-ków, dotkliwe prowokacje i przemyślnie szykany, była też bojówka z nabitą bronią.

We wrześniu 1979 r. Zdzisław stał się jednym ze współzałożycieli Konfederacji Polski Niepodległej. W stanie wojennym i w latach 80-ych zszedł do głębszej konspiracji, a jednocześnie studiował w Instytucie Wyższej Kultury Religijnej (KUL).

Odszedł od nas w momencie, gdy dla ludzi ideowych stało się jakby ciśnień.

Został pośmiertnie odznaczony Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą.

Ryszard Lis pierwsze doświadczenia ze Służbą Bezpieczeństwa miał w 1974 r. Wówczas z wyjazdu na zawody sportowe w Anglii przywiózł i rozkolportował wśród znajomych kilka egzemplarzy wydawnictw emigracyjnych.

Od chwili powstania Komitetu Obrony Robotników wraz ze słabowidzącą żoną wspierał jego działalność poprzez rozprowadzanie biuletynów informacyjnych, zbieranie składek i podpisywanie wystąpień w obronie represjonowanych robotników i działaczy KOR.

Po utworzeniu przez Zdzisława Jamrozka Punktu Konsultacyjno-Informacyjnego Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela czynnie włączyli się w jego działalność.

Współpraca polegała na:

- kolportażu wydawnictw niezależnych,
- udziale w akcjach ulotkowych,
- zbieraniu podpisów pod wystąpieniami obywatelskimi,
- zbieraniu podpisów pod petycją o udostępnienie środków przekazu ludziom wierzącym - o transmisje mszy świętych w radio,
- udostępnianiu mieszkania na potrzeby niezależnej poligrafii, oraz na spotkania środowiska niewidomych (pracowników Spółdzielni Niewidomych w Lublinie) z przedstawicielami opozycji demokratycznej, np. Kazimierzem Świtoniem, Haliną Mikołajską, o. Bronisławem Sroką, o. Ludwikiem Wiśniewskim.

Ryszard Lis i jego żona z powodu tej działalności byli przedmiotem przeróżnych szykan i represji ze strony ówczesnego Zarządu Spółdzielni Niewidomych w Lublinie oraz lubelskiej służby bezpieczeństwa (rewizje i konfiskaty materiałów oraz publikacji niezależnych).

Ryszard Lis został również odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

- Czy współpracowałeś z Zygmuntem Łenykiem z Krakowa, działaczem Konfederacji Polski Niepodległej lub z innymi niewidomymi spoza Lublina?

- Zygmunt Łenyk działał w KPN, a ja, bodaj najmniej, miałem do czynienia z tą organizacją. Mnie taki zdecydowany radykalizm nie odpowiadał.

Po 1980 r. włączył się do działalności opozycyjnej Jerzy Szczygieł, niewidomy pisarz, redaktor miesięcznika "Niewidomy Spółdzielca". Miałem z nim stały kontakt i dobrze nam się współpracowało.

- Gdzie wówczas pracowałeś?

- Jak już wspominałem, pierwszą pracę rozpocząłem w lubelskiej spółdzielni niewidomych. Przez 9 lat pracowałem w produkcji, a w trakcie opozycyjnej działalności - na stanowisku samodzielnego referenta ds. socjalnych. Zakres wykonywanych przeze mnie czynności był dość szeroki, dlatego obawiano się mojego wpływu na załogę. 31 sierpnia 1978 r., po odtworzeniu przez spółdzielczy radiowęzeł słuchowiska o Maksymilianie Kolbie i wielkiej awanturze z tego powodu, zostałem odsunięty od radiowęzła i od innych obowiązków zawodowych. Właściwie przez dwa lata skazany byłem na banicję, mogłem nie pracować i dostawać pieniądze. Wyczuwałem, że lepiej by było dla kierownictwa spółdzielni, żebym nie przychodził do pracy, a pieniądze i tak by mi wypłacano.

- Jakie jeszcze szykany spotkały Cię ze strony ówczesnych władz PRL-u oraz tych środowiskowych, spółdzielczych czy związkowych?

- Niejednokrotnie miałem "przyjemność" gościć w swoim mieszkaniu i w pracy panów z SB. Te rewizje były o tyle kłopotliwe, że zabierano materiały przeznaczone do kolportażu, ale i tak wiele udawało się uratować. Obawiałem się też o żonę, dla której te zdarzenia bywały dużym przeżyciem.

Spółdzielnia i Związek były w sytuacji bardzo trudnej. Władze tych instytucji miały za zadanie pohamować moje opozycyjne zapędy, a przynajmniej izolować mnie od reszty pracowników. Doskonale ich rozumiałem i nie chciałem sprawiać kłopotu. Jednak zdarzało się, że ich głupota i nadgorliwość były nie do przyjęcia. Przykładem może tu być zbieranie, przez ówczesnego przewodniczącego Rady Nadzorczej Spółdzielni i przewodniczącego Rady Zakładowej Związków Zawodowych, podpisów pod petycją domagającą się zwolnienia czterech niewidomych w związku z ich szkodliwą działalnością. Na szczęście większość pracowników odmówiła podpisania tej petycji. Mimo to ponad sto osób podpisało ten dokument. Nie mam jednak do nich żalu. To były takie czasy, kiedy pranie mózgow stosowano na co dzień, a zagrożenie "daleko idącymi konsekwencjami" wielu napawało strachem. Myślę, że gdyby nie rozgłos nadany sprawie przez radio "Wolna Europa" i londyński "Times", zapewne zostalibyśmy pozbawieni pracy. Również ostre pisma potępiające te szykany wpłynęły do kierownictwa spółdzielni z "Tygodnika Powszechnego" i "Więzi". To natychmiast poskutkowało. Takie represje już nie miały miejsca, tylko na zebraniach partyjnych byliśmy poddawani totalnej krytyce.

- Opowiedz proszę o epizodach swojej działalności, które szczególnie utkwiły Ci w pamięci.

- Być może kiedyś uda mi się napisać dłuższy tekst o tamtym okresie. Teraz opowiem o zdarzeniu, które miało miejsce w naszym środowisku. Wspominam je z satysfakcją, bo okazało się, że niewidomi potrafią się zintegrować, mimo wielu dzielących ich różnic.

W lipcu 1980 r. stanąłem na czele komitetu strajkowego. Były to pierwsze strajki zapoczątkowane na lubelszczyźnie. Miałem poparcie zdecydowanej części załogi. Prezes apelował o rozagę, o przystąpienie do pracy, bo w innym przypadku skutki mogą być bardzo przykre. Mimo to przez kilka dni spółdzielnia nie pracowała, a komitet strajkowy przejął odpowiedzialność za bezpieczeństwo w spółdzielni. Oczywiście, nie obyło się bez wydatnej pomocy ze strony widzających koleżanek i kolegów. Prezes Związku Spółdzielni Niewidomych, Marian Golwala obiecywał przyjazd do Lublina, pod warunkiem przystąpienia do pracy. W końcu jednak nie doczekawszy się spełnienia tego nakazu, przyjechał na rozmowy z komitetem strajkowym i tzw. aktywem spółdzielni. Nie jestem do końca pewny, czy prezes Golwala tak naprawdę chciał, żebyśmy przed jego przyjazdem zakończyli strajk. Rozmawiałem telefonicznie z jego zastępcą, Janem Wojtkowskim. Dał mi delikatnie do zrozumienia, żeby się nie spieszyć z przystąpieniem do pracy, a już na pewno nie przed przyjazdem prezesa Golwala do spółdzielni.

Wymienił też te postulaty, co do których nie powinniśmy ustąpić. I rzeczywiście tak się stało. Prezes Golwala zaakceptował nasze żądania. Oczywiście, przekomarzaliśmy się też co do spełnienia innych naszych postulatów, wiedząc, że są niemożliwe do spełnienia. Była to gra pozorów. Na pewno Marian Golwala był postacią kontrowersyjną, jednak nie mogę powiedzieć, że z jego przyczyny byliśmy szykanowani. Nawet w stanie wojennym miałem z nim ściśle, mogę powiedzieć, że koleżeńskie kontakty.

- Jak oceniasz swoją działalność z perspektywy lat, które upłynęły od tamtych czasów?

- Myślę, że był to okres, w którym łatwiej było odróżnić, co jest czarne, a co białe. Ludzie byli wtedy trochę inni: bardziej ideowi, koleżeńscy i solidarni. Mogę śmiało powiedzieć, że nie żałuję swojej działalności w tamtych czasach, chociaż wizję wolnej Polski wyobrażałem sobie trochę inaczej. Marzy mi się taka Polska, w której sprawy ogólne byłyby znacznie ważniejsze niż partyjne korzyści.

- Czy uważasz, że należy angażować się w walkę o słuszną sprawę, nawet wówczas, gdy jest to niebezpieczne?

- Moim zdaniem angażować powinien się ten, kogo na to stać. Inni niech zachowują się przyzwoicie. Napotkałem wielu ludzi, którzy bardzo dużo mi pomogli, nie angażując się w działalność opozycyjną.

- Co sądzisz o ludziach, którzy należeli do PZPR i pełnili odpowiedzialne funkcje? Czy należy się do nich odnosić z rezerwą?

- Mam wielki szacunek dla niektórych dawnych członków PZPR, z którymi do tej pory współpracuję. Oni nie byli karierowiczami, tylko byli przekonani, że w tych czasach nie ma innej alternatywy. Kiedyś jeden z działaczy partyjnych wręczył mi pieniądze z prośbą o przekazanie ich na potrzeby demokratycznej opozycji. Śmiem nawet twierdzić, że nierzadko członek partii był przyzwoitszym człowiekiem, niż tak zwany pozytywny bezpartyjny. Taki to się potrafił płaszczyć przed władzą, pod niebiosą ją wychwalać, a jednocześnie wyśpiewywał hymny pochwalne o tym, jaki on to jest nieugięty i nie zapisał się do partii. A przecież tacy bezpartyjni byli władzy bardzo potrzebni, bo za byle pochwałę czy ochłap potrafili spełnić wiele wątpliwych moralnie zadań.

- Dziękuję za rozmowę i życzę takiej odwagi, jaką wówczas się wykazałeś, w podejmowaniu trudnych problemów naszego środowiska. Życzę też sukcesów w każdej wykonywanej pracy oraz tej działalności, którą podejmiesz w przyszłości. Wszystkiego najlepszego życzę również w życiu osobistym i rodzinnym.

Z Ryszardem Dziewą rozmawiał Stanisław Kotowski

aaa

3. W dziesiątą rocznicę śmierci Edwina Kowalika

W dniu 20 maja br. w kościele św. Marcina w Warszawie ksiądz rektor dr Andrzej Gałka celebrował Mszę św. za duszę śp. Edwina Kowalika, w dziesiątą rocznicę jego śmierci. W liturgii brali udział niewidomi, śpiewał chór Signium. Przybyło wiele osób, m.in. przedstawiciele Klubu Inteligencji Katolickiej.

Następnie odbył się koncert chóru pod dyrekcją Heleny Jakubowskiej. Wystąpili: Jolanta Kaufman - śpiew, Anna Kuszaj - organy, Małgorzata Kaufman - organy, Stanisław Jakubowski - tenor.

Rocznicę uczciło Polskie Radio, nadając dwie audycje - wspomnieniową, w czasie której artystę wspominały jego żona oraz córka Aleksandra, która jest również pianistką. Druga audycja składała się z utworów w wykonaniu Edwina Kowalika z konkursu szopenowskiego w 1955 r.

Edwin Kowalik, wybitny niewidomy pianista polski, żył w latach 1928 - 1997.

Wzrok zaczął tracić we wczesnym dzieciństwie. Początkowo uczył się w Laskach. Był uczniem utalentowanym. Miał słuch absolutny. Dalsze wykształcenie muzyczne i ogólne zdobywał w Łodzi.

Dużo koncertował w kraju i poza granicami: w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, Ameryce Południowej, Anglii, Niemczech, Hiszpanii, Czechosłowacji, Rosji.

Uczestniczył również w międzynarodowych konkursach muzycznych. W 1955 r. w V Konkursie Chopinowskim zakwalifikował się do finału i jest laureatem. W konkursie w Bukareszcie zdobył trzecią nagrodę i tytuł laureata. W konkursie w Rio de Janeiro w Brazylii zajął szóste miejsce z tytułem laureata.

Był też kompozytorem utworów fortepianowych, piosenek i pieśni. Na konkursie kompozytorskim w Pradze za "Tryptyk" na fortepian otrzymał III nagrodę.

Przygotował do druku w brajlu "Dzieła wszystkie Fryderyka Chopina" i "Dzieła wybrane Karola Szymanowskiego". Ponadto wydał podręczniki do nauki gry, zbiory sonat, etud oraz innych utworów muzyki poważnej i rozrywkowej.

Był redaktorem naczelnym czasopisma wydawanego przez PZN "Magazyn Muzyczny". Pisał również wiersze.

aaa

4. Aleksander Mieczkowski - Informacja i demokracja

Obecnym władzom Polski wielu przypisuje tworzenie "państwa policyjnego", dyktatorskie ciągotki, autorytaryzm, marginalizowanie opozycji, zamach na wolne media. Nie mam zamiaru rozstrzygać, czy zarzuty te są uzasadnione. Chcę jednak niektóre wypowiedzi polityków odnieść do sytuacji w naszym środowisku.

Pod koniec kwietnia miały miejsce ważne wydarzenia - podjęcie starań posła PiS-u Marka Jurka o utworzenie nowej partii i wybór nowego marszałka Sejmu. Obchodziliśmy 216. rocznicę Konstytucji 3 maja - próby ratowania upadającego państwa i bardzo postępowej myśli politycznej.

Nie oceniając intencji PiS-u, warto zastanowić się nad niektórymi wypowiedziami czołowych przedstawicieli tego ugrupowania. Jeżeli wymienione wyżej zarzuty są nieprawdziwe, wypowiedzi te oddają wielką prawdę, przyjętą przez cały cywilizowany świat. Jeżeli są prawdziwe, mają jeszcze większe znaczenie. Świadczyłyby bowiem o tym, że nawet politycy o dyktatorskich ciągotkach, w obecnym świecie, muszą liczyć się z obowiązującymi regułami.

Przypomnijmy więc słowa Ludwika Dorna, posła PiS-u, wówczas kandydata na marszałka Sejmu RP i lakoniczną ocenę tej wypowiedzi przez Tadeusza Cymańskiego, również posła PiS-u oraz słowa wypowiedziane przez prezydenta RP, który wywodzi się z PiS-u i utożsamia się z tym ugrupowaniem. Spróbujmy odnieść je do reguł obowiązujących w naszym środowisku, przede wszystkim w PZN-ie.

Fragment wypowiedzi Ludwika Dorna

W dniu 27 kwietnia br., przed wyborem na marszałka Sejmu RP, Ludwik Dorn powiedział m.in.:

"... Nie do pomyślenia jest także marszałek, który uniemożliwia decydujące starcia związane czy to z wyłanianiem władz publicznych, czy to ze stanowieniem prawa, czy to z pełnieniem roli krytyki i kontroli parlamentarnej nad rządem. Nie do pomyślenia jest zatem marszałek, który ograniczałby uprawnienia opozycji. I to niezależnie od tego, jak on osobiście czy ugrupowanie, z którego się wywodzi, jakoś intelektualną, polityczną i moralną tej opozycji ocenia. Bo lepsza najgorsza opozycja niż żadna, bądź opozycja niema i ograniczona. To trochę tak, jak jest z wolną prasą i dziennikarzami. Można na to straszliwie narzekać i wytykać różne wady, niemniej dla funkcjonowania systemu demokratycznego, dla kontroli władz, lepsza jest kontrola czasami niekulturalna, niekompetentna, ignorancka niż żadna. To wartość dla funkcjonowania autonomicznego.

Taka jest wizja demokracji parlamentarnej i parlamentaryzmu, do której jestem niesłuchanie przywiązany..."

Wypowiedź tę przerwał poseł Tadeusz Cymański mówiąc, że są to święte słowa.

Warto pomyśleć, jakie zastosowanie mają one w naszym środowisku. Jak jest u nas z demokracją? A jak z wolnością prasy?

Wypada dodać, że wypowiedź ta wzięta została z internetu. Są tam stenogramy wszystkich obrad, wszystkie wypowiedzi z mównicy i dopowiedzi z sali, oklaski i przerwy. Każdy może czytać do woli. Warto też wiedzieć, że 1300 dziennikarzy ma akredytację w Sejmie RP.

Fragmety wypowiedzi prezydenta RP

Prezydent w dniu 3 maja br. powiedział m.in.:

"... Na czym owa demokracja powinna polegać? Po pierwsze, w ustroju demokratycznym nie ma wyjątków. Nikt, nawet należący do najbardziej autentycznej elity, nie może nie podporządkowywać się prawu, które zostało uchwalone zgodnie z przepisami Konstytucji. Po drugie, demokracja oparta jest o prawo obywatela do informacji - do informacji prawdziwej, nie wykrzywionej i do informacji, która dotyczy zarówno teraźniejszości, jak i przeszłości, szczególnie tej niedawnej, która ma wpływ na nasze dzisiaj".

Jak jest z demokracją i informacją w PZN-ie?

W PZN-ie delegaci na ostatnim nadzwyczajnym zjeździe odrzucili wniosek dotyczący jawności obrad i uprawnień środowiskowych dziennikarzy. W PZN-ie, do kolegium redakcyjnego "Pochodni" wprowadza się ludzi mało zorientowanych i wyprowadza tych z dużą wiedzą i dużym doświadczeniem. Czytając zaś "Pochodnię" - idylla, władze idealne, żadnych odmiennych zdań, żadnych problemów, żadnej krytyki władz Związku. A jak czytaliśmy przytaczane wypowiedzi, opozycja i wolna prasa są konieczne do prawidłowego funkcjonowania państwa, w tym przypadku, Związku.

Warto pomyśleć o podobnych sprawach w roku zebrań sprawozdawczo-wyborczych w kołach i zjazdów okręgowych, w roku poprzedzającym Krajowy Zjazd Delegatów PZN-u.

Warto nad tym pomyśleć, bo przecież najgorsza opozycja jest lepsza od jej braku, bo przecież niezależna prasa pełni funkcje, nie tylko informacyjne, ale również kontrolne. Warto pomyśleć, bo przecież bez rzetelnej informacji, bez swobody wymiany poglądów, bez wolności słowa, nie ma demokracji. Wrogiem numer 1 wszystkich dyktatorów świata, były i są wolne środki przekazu, prasa, radio, telewizja, literatura, film. Stąd w PRL-u mieliśmy cenzurę krajowych środków przekazu i zagłuszanie zagranicznych polskojęzycznych rozgłośni.

Czy niewidomi są inni niż reszta społeczeństwa? Czy niewidomi nie muszą wiedzieć, co dzieje się w ich stowarzyszeniu? Czy niewidomi mogą decydować, oceniać i wybierać, jeżeli nie wiedzą? Czy niewidomi nie chcą wiedzieć? Czy PZN-owska dyktatura i cenzura służą niewidomym, czy władzom Związku i wąskiemu gronu osób znaczących?

Warto spróbować odpowiedzieć sobie na te i podobne pytania. Przecież wybieramy w kołach, w okręgach i na Krajowym Zjeździe Delegatów. Przecież bez znajomości faktów, opinii, ocen i poglądów wybierać i decydować świadomie nie można. A może uważamy, podobnie jak delegaci na zjeździe PZN-u w grudniu ubiegłego roku, że jawność i informacja są nam zbędne?

aaa

5. Beata Kawecka - Widziane z boku - Żony niewidomych

Odwiedził nas kiedyś niewidomy, mieszkający w Niemczech. Opowiadał o warunkach życia niewidomych w tym kraju. Wiadomo, Niemcy są jednym z najbogatszych krajów Unii Europejskiej. Nie warto więc porównywać warunków życia niewidomych Polaków z warunkami, w jakich żyją niewidomi Niemcy. Dotyczy to zresztą całego naszego społeczeństwa.

Znalazłam jednak coś, co nic nie kosztuje, nie zależy od zamożności, a w czym niewidomi Niemcy biją naszych na głowę.

Według opowiadań naszego gościa, każde zebranie niemieckich niewidomych zaczyna się od składania podziękowań żonom niewidomych działaczy i pracowników za pomoc, za towarzyszenie w życiu, za tworzenie warunków do pracy. Każdy podkreśla, że bez pomocy żony wiele by nie osiągnął. Myślę, że jest to bardzo miłe.

A u nas? Żony pomagają, ile mogą. Z tego, co mogłam zaobserwować, pomagają, bo jest to ich obowiązek, pomagają, bo muszą, pomagają, bo jest to naturalne, zrozumiałe i tak ma być.

Może i tak ma być, ale czy nic im się za to nie należy? Czy słowo publicznego podziękowania nie byłoby miłe? Uczestniczyłam w tysiącu różnych zebrań polskich niewidomych. Wielu z nich przychodziło z żonami. Bywało, że żony pomagały w czasie obrad. Protokółowały, czytały, dostarczały potrzebne pisma, podpowiadały statystyki i nazwiska i co? I nic. Słowa podziękowania padały bardzo rzadko, a już "dziękuję mojej żonie za..." to chyba nigdy nie słyszałam.

Znam niewidomych despotów, którzy są święcie przekonani, że Pan Bóg stworzył żony tylko po to, żeby im pomagały, wyręczały, dbały i zawsze były miłe, uśmiechnięte, by nigdy się nie żaliły. Znam takich, którzy wymagają, żeby żona pracowała i zarabiała, żeby prowadziła dom, robiła zakupy, gotowała, opiekowała się dziećmi i im pomagała, ale to wszystko jako czynności dodatkowe. Najważniejsze jest dla nich, żeby była przewodniczką, lektorką, sekretarką, gońcem i wszystkim, co jest potrzebne niewidomemu.

Może trochę przesadziłam, ale niewiele. Podobne postawy niewidomych mężczyzn można spotkać.

A przecież tak być nie musi. Odrobina uznania, publiczna pochwała i podziękowanie, kwiaty, honorowa odznaka i wszystko wyglądałoby inaczej, lepiej. Pomaganie mężowi byłoby łatwiejsze, mniej uciążliwe, przestałoby być przymusem.

Dodam, że podobne postawy mogą wystąpić u niewidomych kobiet w stosunku do widzących mężów. Występują one jednak znacznie rzadziej. Dlatego skupiałam się na mężczyznach. Ponadto Pan Bóg mężczyzn stworzył z poważnymi wadami ukrytymi, a niewidomi mężczyźni nie różnią się pod tym względem od widzących.

Pomyślcie "panowie świata" o podobnych sprawach!

aaa

6. To i owo

1) Wizja lokalna

W numerze 4(23)/07 "BIT-u" informowaliśmy o wadliwej sygnalizacji dźwiękowej na jednym ze skrzyżowań w Poznaniu i o podjętych staraniach przez p. Henryka Lubawego, żeby stan ten zmienić.

Z zadowoleniem informujemy, że w dniu 25 kwietnia br. odbyła się wizja lokalna na dwóch poznańskich skrzyżowaniach. Przybyli przedstawiciele zainteresowanych instytucji. Skrzyżowania zostały dokładnie zbadane. Specjaliści chodzili z Pawłem Piechowiczem i z dr Anną Furman z Instytutu Akustyki UAM. Zauważyli sporo nieprawidłowości - martwe pola dźwiękowe, zbyt ciche i źle ukierunkowane sygnały dźwiękowe.

Dopiero na miejscu zgromadzeni przedstawiciele Zarządu Dróg Miejskich i innych służb w liczbie kilkunastu osób zrozumieli, na czym polega problem.

Instytut Akustyki zaoferował konkretną pomoc. Przygotowany będzie akustyczny projekt dla niewidomych. Jego częścią będzie dźwiękowa sygnalizacja w Poznaniu. Może wypracowane rozwiązania znajdą zastosowanie w całym kraju.

O postępach w tej sprawie będziemy informowali, jeżeli tylko dowiemy się czegoś nowego. Sprawa jest ważna, dlatego gratulujemy poznańskim niewidomym jej podjęcia.

2) Lider

W dniu 19 marca br. ZG PZN zaakceptował wniosek Prezydium w sprawie ustanowienia nowej formy uznania - "Wyróżnienia imienia Włodzimierza Kopydłowskiego". Ma je otrzymywać co roku jeden działacz, szczególnie wyróżniający się, wraz z tytułem: "Lider Polskiego Związku Niewidomych".

Jednak przeszłość nie liczy się. W numerze 4(23)/07 "BIT-u" pisaliśmy, że raczej należy reaktywować nagrodę im. kpt. Jana Silhana, ale to byłoby niezgodne z polityką obecnych władz PZN-u. Ważne jest tylko to, co one zrobią, ustanowią, zlikwidują.

3) Szybkie wyszukiwanie numerów telefonicznych

Warto wiedzieć o funkcjach szybkiego wyszukiwania numerów telefonu w serwisie: **www.prywatni.info**. Strona ta zawiera dane z numerami telefonów prywatnych abonentów, właściwych dla operatora o nazwie Telekomunikacja Polska S.A. Szukania numeru można dokonywać w dwóch obszarach. W pierwszym za pomocą wyszukiwarki, w oknach której wystarczy wpisać - "Nazwisko", a poniżej dodatkowo - "Miejscowość" i "Ulicę". Drugi obszar stanowi alfabetycznie zestawiony katalog wszystkich nazwisk abonentów.

Opracował Cyprian Bolda

4) Nie nowe, a cieszę

Bydgoszcz zakupiła tureckie mercedesy, które będą zapowiadały przez głośniki, jakiej linii autobus nadjechał. Zakupiono już 20 autobusów - 18 przegubowych oraz dwa krótkie.

W grudniu br. ma być ogłoszony przetarg na 12 kolejnych autobusów.

Źródło: <http://miasta.gazeta.pl>

I byłoby czym cieszyć się, żeby na stałe autobusy chciały zapowiadać swoje przybycie na przystanek. Niestety, mamy sporo informacji, że urządzenia podające głosem komunikaty interesujące niewidomych, instalowane w środkach komunikacji miejskiej w różnych miastach są często wyłączane. Uzasadnia się to tym, że przeszkadzają one, a to kierowcom, a to pasażerom, a to mieszkańcom. I to już nie cieszy. Myślimy, że niewidomi, PZN i inne stowarzyszenia powinny w takich przypadkach interweniować u odpowiednich władz. Nie po to wydaje się pieniądze, żeby urządzenia nagłaśniające były nieużywane.

5) Śląski system w Łodzi

System informacji dla niewidomych i słabowidzących zostanie zamontowany w 240 łódzkich tramwajach i autobusach.

Niewidomy na przystanku za pomocą specjalnego pilota uruchamia informację o numerze i kierunku jazdy nadjeżdżającego tramwaju lub autobusu.

Źródło: <http://serwisy.gazeta.pl>

To rozwiązanie wydaje się lepsze, bo podaje komunikaty tylko wówczas, gdy są potrzebne. Może więc nie będzie wyłączane.

6) Film o niewidomej poetce

"Parę osób, mały czas" na podstawie książki Jadwigi Stańczakowej "Dziennik we dwoje"

Film ukazuje życie Jadwigi, niewidomej kobiety mieszkającej z nadopiekuńczym i apodyktycznym ojcem, które ulega całkowitej zmianie, gdy poznaje Mirona Białoszewskiego, ekscentrycznego poetę i prozaika. Bohaterka powoli uczy się samodzielności. Przyjaźń ta nie pozostaje także bez wpływu na twórczość Mirona.

Reżyseria: Andrzej Barański,
Obsada: Krystyna Janda - Jadwiga,
Andrzej Hudziak - Miron,
Igor Przegrodzki - dziadek,
Arkadiusz Detmer - Tadek,
Monika Obara - Anka.

O Jadwidze Stańczak i o filmie napiszemy więcej w lipcowym numerze "BIT-u".

7) Staż w Parlamencie Europejskim

Ośrodek Informacji dla Osób Niepełnosprawnych w Chorzowie zamieścił na liście dyskusyjnej PZN-u interesujący komunikat. Podajemy jego fragmenty oraz adres, pod którym można uzyskać więcej informacji na ten temat.

Parlament Europejski wspiera równość szans i zachęca osoby niepełnosprawne do składania podań o udział w programach organizowanych staży. W roku 2007 Parlament Europejski uruchamia specjalny program staży dla osób niepełnosprawnych.

Głównym celem programu jest zaoferowanie pewnej liczbie osób niepełnosprawnych możliwości zdobycia konkretnego doświadczenia zawodowego poprzez odbycie stażu w Parlamencie Europejskim, dającego możliwość zapoznania się z jego działalnością.

Dodatkowe cele to:

- zastosowanie w praktyce zasad Parlamentu Europejskiego, dotyczących równości szans, poprzez wspieranie osób niepełnosprawnych w zdobywaniu doświadczenia zawodowego,
- dostarczenie Parlamentowi Europejskiemu wkładu i pozytywnego doświadczenia, jakie niepełnosprawni stażyści mogą wnieść do jego pracy i otoczenia kulturowego,
- przyczynianie się do zwiększenia ogólnego stanu świadomości pracowników Parlamentu na temat niepełnosprawności,
- pomaganie w usuwaniu przeszkód w integracji osób niepełnosprawnych.

Program oferuje pięciomiesięczny płatny staż kandydatom bez dyplomu uniwersyteckiego oraz racjonalne usprawnienia w miejscu pracy, umożliwiające niepełnosprawnym wykonywanie podstawowych obowiązków zawodowych.

O staż mogą ubiegać się osoby, które:

- posiadają obywatelstwo jednego z państw członkowskich Unii Europejskiej lub kraju kandydującego,
- w dniu rozpoczęcia stażu mają ukończone 18 lat,
- biegle władają jednym z języków urzędowych Unii Europejskiej oraz posiadają dobrą znajomość drugiego języka,
- wcześniej nie odbyły innego, płatnego stażu, ani nie były zatrudnione za wynagrodzeniem, przez okres dłuższy niż cztery kolejne tygodnie, w instytucji unijnej bądź przez posła lub grupę polityczną Parlamentu Europejskiego,
- udokumentują niepełnosprawność zaświadczeniem lekarskim, legitymacją lub zaświadczeniem wydanym przez władze krajowe.

Osoby przyjęte na staż otrzymają miesięczne wynagrodzenie w wysokości 1 119,37 euro. Ponadto mogą otrzymać: zwrot kosztów dodatkowych po udokumentowaniu, ewentualnie dodatkowe koszty stażysty związane bezpośrednio z niepełnosprawnością i zwrot kosztów podróży. Stażyści będą objęci obowiązkową polisą ubezpieczenia wypadkowego i zdrowotnego.

Szczegółowe informacje znajdują się na stronie:

<http://www.europarl.europa.eu/parliament/public/staticDisplay.do?id=147&pageRank=4&language=PL>

Komunikat podpisała Liliana Laske.

8) Dotarł do celu

W numerze 5(24)/07 "BIT-u" informowaliśmy, że ociemniały pilot Miles Hilton zamierza przelecieć lekkim samolotem z Londynu do Sydney. Teraz z zadowoleniem informujemy, że przeleciał on w ciągu 55 dni ponad 21 tysięcy kilometrów i w dniu 30 kwietnia br. wylądował w Sydney.

9) Dobre sąsiedztwo

W Leżajsku siedziba Koła PZN mieści się w budynku Biblioteki Miejskiej. Biblioteka posiada również książki mówione. Na razie tylko 78 tytułów nagranych na 947 kasetach magnetofonowych. W br. zakupione zostaną dalsze pozycje za ponad tysiąc złotych.

Jest to dobre sąsiedztwo. Niewidomi mogą jednocześnie załatwiać sprawy w kole i zaopatrywać się w książki. Bibliotece gratulujemy pozytywnej działalności, a niewidomym życzymy, by szybko przybywało nowych tytułów książek mówionych.

10) Nowy prezes PFRON-u

W dniu 27 kwietnia br. premier odwołał prezesa PFRON-u Andrzeja Sochaja. Kilka dni później, na stanowisko to powołał Ryszarda Wijasa. Pełnił on funkcję dyrektora generalnego resortu pracy od listopada 2006 r.

Źródło: <http://wiadomosci.onet.pl>

11) Coś dla nas

Firma Communications zrealizowała niecodzienną prezentację, która miała udowodnić, że człowiek piszący SMS-y nie wygra z urządzeniem dokonującym transkrypcji głosu.

Jedna z "najważniejszych" umiejętności współczesnej kultury, czyli szybkie pisanie SMS-ów, została poddana testowi. W konkursie uczestniczyli - 21-letnia Eli Tirosh, mistrzyni Zachodniego Wybrzeża w konkursie pisania SMS-ów na czas i pracownik firmy Nuance Communications, który korzystał z technologii Nuance Mobile Dictation.

Szybsze okazało się urządzenie Nuance Communications, które rozpoznaje, co mówimy, zapisując kolejne słowa w formie tekstowej.

Drugim testem bojowym była symulowana podróż samochodem. Prowadzący całe show Perry McCarthy musiał odebrać wiadomość SMS i odpowiedzieć na nią. Sprawilo to mu sporo trudności. Problemów nie miał natomiast pracownik Nuance Communications, którego wiadomość została przeczytana na głos dzięki stosownemu programowi. Odpisanie na SMS, przy pomocy Nuance Mobile Dictation, również nie napotkało przeszkód.

Nuance Mobile Dictation jest już dostępny na rynku.

Źródło: <http://nt.interia.pl>

Być może, już wkrótce, niewidomi nie będą mieli trudności z wysyłaniem SMS-ów. Na razie potrafią to tylko nieliczni, bo jest to czynność skomplikowana.

aaa

7. Stanisław Kotowski - Możliwości działania na rzecz poprawy zatrudnienia (cz. 2)

Kwalifikacje zawodowe

Bardzo ważnym czynnikiem w zatrudnieniu są kwalifikacje zawodowe. Muszą one, po pierwsze - być wysokie, po drugie - odpowiadać potrzebom rynku pracy.

Młodzi niewidomi i słabowidzący zdobywają kwalifikacje zawodowe głównie w specjalnych ośrodkach szkolno-wychowawczych. Ocena poziomu przygotowywania zawodowego w tych ośrodkach wymaga zbadania pod kątem:

a) czy kierunki szkolenia są odpowiednie dla niewidomych i słabowidzących oraz czy odpowiadają potrzebom rynku pracy,

b) czy uczniowie w zadowalającym stopniu opanowują zawód,

c) czy absolwenci są odpowiednio przygotowani do samodzielnego życia,

d) czy ośrodki kształtują właściwe postawy.

Nie mogę odpowiedzialnie podejmować prób odpowiedzi na powyższe pytania. Musiałbym przeprowadzić badania, a nie mam takich możliwości. Jednak na podstawie pewnych obserwacji

mogę wyrazić niepokój co do prawidłowości procesu dydaktyczno-wychowawczego w ośrodkach szkolno-wychowawczych dla niewidomych.

Według moich ocen, np. powoływanie w tych ośrodkach liceów ogólnokształcących nie było podyktowane dobrem młodzieży z uszkodzonym wzrokiem. Powodem tych decyzji była zmniejszająca się liczba uczniów, rozwój nauczania zintegrowanego i wynikające stąd potrzeby ośrodków jako instytucji, potrzeba zapewnienia pracy nauczycielom i wychowawcom.

Temu samemu celowi, według moich ocen, służy tak zwana "integracja odwrotna", tj. zamiast zachęcania młodzieży z uszkodzonym wzrokiem do nauki w szkołach ogólnodostępnych, niektóre ośrodki zaczęły przyjmować młodzież pełnosprawną. Tu również chodziło o zapewnienie odpowiedniej liczebności klas, czyli znowu interes nauczycieli, a nie uczniów.

Konieczność dbania o utrzymanie odpowiedniej liczby uczniów musi prowadzić do obniżania poziomu wymagań i do obniżania poziomu nauczania.

Można dyskutować, czy lepszy jest system nauczania młodzieży z uszkodzonym wzrokiem w specjalnych ośrodkach, czy w szkołach ogólnodostępnych. Nie można natomiast jednocześnie rozwijać obydwu systemów. Dlatego w wielu krajach ośrodki dla niewidomych przekształcano w ośrodki metodyczne dla nauczycieli uczących niewidomych w szkołach ogólnodostępnych. W Polsce natomiast w okresie, w którym zwiększała się liczba uczniów z uszkodzonym wzrokiem pobierających naukę w szkołach ogólnodostępnych, tworzono specjalne ośrodki, np. w Radomiu i w Dąbrowie Górniczej. Musiało to doprowadzić do zmniejszenia liczby uczniów w ośrodkach i poszukiwania pseudorehabilitacyjnych rozwiązań.

Nie będę rozważał innych negatywnych aspektów działalności ośrodków szkolno-wychowawczych dla niewidomych i słabowidzących, chociaż bez wątplenia one istnieją. Moim celem jest wykazanie, że PZN i inne organizacje działające na rzecz niewidomych i słabowidzących powinny sprawą tą zająć się rzetelnie. Wymaga tego dobro naszych dzieci i młodzieży. Ośrodki te bowiem, delikatnie mówiąc, nie zawsze dobrze wywiązują się ze swoich zadań. W rezultacie, ich absolwenci nie są najlepiej przygotowani do samodzielnego życia i do pracy zawodowej. Przede wszystkim, jak się wydaje, występuje u wielu z nich obniżony poziom wymagań w stosunku do siebie, obniżony poziom aspiracji, ambicji itp.

Z pewnością są to uproszczone, niepełne i może nie zawsze prawdziwe oceny. Faktem jest jednak, że nie wszystko jest tu w porządku. I faktem jest, że PZN powinien sprawą tą zająć się. Powinien, ale nie może się zająć.

Nie jest to zarzut pod adresem aktualnych władz PZN-u. Władze Związku w przeszłości nie podejmowały tego tematu i obecnie nie podejmują. Dawniej nie mogły i teraz nie mogą.

PZN ma interesy z Ministerstwem Edukacji Narodowej. Musi mieć pieniądze na wydawanie czasopism dla dzieci i młodzieży. PZN drukował podręczniki, więc musiał zabiegać w MEN o pieniądze na ten cel. Nie mógł więc i nie może narażać się Ministerstwu Edukacji Narodowej. Jest to tym bardziej trudne, że MEN nie ma prawnego obowiązku finansowania np. "Promyczka" i "Świąteczka" oraz innych zadań zleczanych PZN-owi. Decyzje o ich dofinansowywaniu mają charakter uznaniowy.

W tym miejscu należy wyraźnie stwierdzić, że niemal każda pomoc finansowa, z której korzysta PZN i inne stowarzyszenia, ma charakter uznaniowy. Uniemożliwia to ocenę działalności instytucji przyznających tę pomoc.

Czy powinno tak być? Oczywiście, że nie, ale tak jest. Można mnożyć przykłady, gdzie na skutek uzależnień finansowych PZN nie może działać zdecydowanie na rzecz zmiany nieprawidłowości.

Wypada dodać, że niemal nie istnieją możliwości zmiany zawodu po utracie wzroku. Nie mamy w kraju zakładów rehabilitacji zawodowej dla dorosłych. Wyjątkiem jest chyba tylko

szkoła masażu leczniczego w Krakowie. I nie ma żadnej instytucji, która ma prawny obowiązek prowadzić i finansować takie zakłady. Tu również PZN i inne organizacje są bezsilne.

W rezultacie młodzież wychowana w ośrodkach często nie ma zadatków na dobrych pracowników, nie ma motywacji do pracy, nie ma ambicji, a dorośli nowo ociemniali, oprócz wszystkich uwarunkowań wynikających z utraty wzroku, niemal nie mogą liczyć na żadną pomoc w rehabilitacji zawodowej.

Odrębnym zagadnieniem jest zdobywanie kwalifikacji zawodowych na wyższych uczelniach. Tematu tego nie będę rozwijał. Wspomnę tylko, że w tej dziedzinie PZN również niewiele może.

Istnieje więcej czynników, które nie sprzyjają zatrudnieniu niewidomych i słabowidzących. Brakuje nam poradnictwa zawodowego i wykwalifikowanych pracowników, zajmujących się wyłącznie wyszukiwaniem stanowisk pracy dla osób z uszkodzonym wzrokiem i sprawujących opiekę nad pracownikami w pierwszym okresie zatrudnienia. I nie łudźmy się. Przeszkolenie w ramach jakiegoś tam projektu szesnastu pracowników okręgów PZN w zakresie zatrudnienia, sprawy nie rozwiąże. Pracownicy ci zajmować się będą, tak jak jest to obecnie, pracą biurową, programami, staraniami o pieniądze i rozliczaniem pieniędzy, organizowaniem turnusów, a nie zatrudnianiem niewidomych.

Reasumując można stwierdzić, że obecne systemy - prawny, ekonomiczny i edukacyjny nie sprzyjają zatrudnieniu osób z uszkodzonym wzrokiem. Trzeba też stwierdzić, że problemy same się nie rozwiążą. Konieczne jest wywieranie na władze potężnego nacisku. Nie ma natomiast żadnej realnej siły, która mogłaby nacisk taki wywierać. Z pewnością jest to zadanie stowarzyszeń osób z uszkodzonym wzrokiem, a przede wszystkim PZN-u. Stowarzyszenia te, w tym PZN, nie są jednak do tego zdolne. Są one uzależnione finansowo od władz, na które powinny wywierać naciski, wykazywać nieprawidłowości i wskazywać lepsze rozwiązania. Są też uzależnione od członków, na rzecz których mają działać. Członkowie ci najczęściej nie rozumieją obiektywnych uwarunkowań, potrzeb i możliwości. Wywierają nacisk na władze PZN-u w sprawach socjalnych, ulg komunikacyjnych, cen leków itd. Nie domagają się na ogół działań w dziedzinie zatrudnienia, a już broń Boże, likwidacji uprawnień niepełnosprawnych pracowników.

W przedstawionej ocenie sytuacji, chociaż jest ona niepełna, starałem się uwzględnić istniejące realia. Uważam, że bez oceny istniejącego stanu rzeczy, nic zrobić się nie da.

Propozycja do rozważenia

Jak starałem się wykazać, stowarzyszenia, które są "na garnuszku" funduszy publicznych, nie mogą skutecznie domagać się rozwiązywania ważnych, lecz trudnych problemów.

Być może, wyjściem z sytuacji byłoby wyodrębnienie się, ze struktur PZN-u, Sekcji Niewidomych Zatrudnionych na Otwartym Rynku i przyjęcie przez nią odpowiedzialności za rehabilitację zawodową osób z uszkodzonym wzrokiem oraz ich zatrudnienie. Być może, konieczne jest powołanie nowego stowarzyszenia w inny sposób.

W tym miejscu muszę z całą mocą zaznaczyć, że nie proponuję rozbijania PZN-u. Uważam, że taka wąskotematyczna organizacja nie zaszkodziłaby PZN-owi tak, jak nie zaszkodziło mu powstanie "Crossu". Mogłoby natomiast zwolnić PZN od konieczności podejmowania niepopularnych działań oraz takich działań, których nie lubią władze.

Jeżeli miałyby powstać organizacja do spraw rozwiązywania problemów rehabilitacji zawodowej i zatrudnienia osób z uszkodzonym wzrokiem, konieczne jest przyjęcie założenia, że nie będzie ona starała się u żadnych władz państwowych ani rządowych agent o pieniądze na swoją działalność. Organizacja taka nie powinna podejmować się żadnych działań szkoleniowych, poradnictwa zawodowego ani niczego, co wymaga pieniędzy. Nie można

bowiem starać się o pieniądze na realizowane zadania i krytykować poczynania władz, które pieniądze te mogą przyznać.

To władze rządowe odpowiedzialne są za pomoc niepełnosprawnym obywatelom, a stowarzyszenia mają pilnować, żeby z tego obowiązku wywiązywały się należycie. Inaczej nie będzie postępu w rehabilitacji zawodowej. Inaczej będziemy zajmowali się setką drobiazgów i drugą setką spraw ważnych, ale niczym skutecznie.

Proponowana organizacja zatem, powinna mieć charakter czysto postulatyczny i powinna tylko:

a) oceniać prawo dotyczące zatrudnienia osób niepełnosprawnych, warunki ich szkolenia zawodowego, poziom przygotowania niewidomych i słabowidzących do samodzielnego życia, warunki wyposażenia w sprzęt rehabilitacyjny, jakość poradnictwa zawodowego itp.,

b) opracowywać propozycje rozwiązywania problemów rehabilitacji zawodowej i zatrudnienia osób z uszkodzonym wzrokiem,

c) przygotowywać raporty zawierające te oceny i propozycje,

d) wszystkimi dostępnymi sposobami organizować nacisk na władze, by realizowały przygotowane propozycje i wnioski wynikające z dokonanych ocen.

Głównym sojusznikiem w tej walce powinny być środki przekazu, nie te środowiskowe, lecz codzienna prasa, czasopisma, radio i telewizja. Ważnym zadaniem takiej organizacji powinno być pozyskanie życzliwości środków przekazu i dobrych dziennikarzy, którzy mogliby omawiać problematykę przekazywać społeczeństwu. Jest to najskuteczniejsza metoda docierania do polityków, którzy decydują o kształcie tworzonego prawa oraz do urzędników, którzy mają je realizować.

Nie wiem, czy proponowane rozwiązanie przyniosłoby pożądane rezultaty. Wiem natomiast, że stowarzyszenia, w tym przede wszystkim PZN, które działają na obecnych zasadach, nie mogą podejmować w sposób stanowczy tak trudnych problemów i wywierać skutecznych nacisków na władze rządowe i samorządowe. Nie mogą więc skutecznie podejmować i rozwiązywać problemów związanych z rehabilitacją zawodową i zatrudnieniem osób z uszkodzonym wzrokiem.

aaa

8. Z dyskusyjnej listy

Przedstawiamy dyskusję z listy "Trakt" na temat wymagań od siebie.

Ala - Tak mnie coś dzisiaj dopadło i zaczęłam zastanawiać się, czy warto, w dążeniu do samodzielności, wymagać od siebie więcej niż od innych? Czy to jest dla mnie pozytywne, dobre i słuszne? Jak mnie wówczas postrzega środowisko?

Myślę, że każdy z nas bardzo wysoko stawia poprzeczkę radzenia sobie. Każdy chce być zrehabilitowany i opanować tajniki orientacji przestrzennej. Stara się robić wszystko, by być w miarę samodzielnym, niezależnym od otoczenia i nie zwracać na siebie uwagi. Ale jakim kosztem? To już inna sprawa.

Proszę o szczerze wypowiedzi, co o tym sądzicie.

Justyna - Sądzę, że został poruszony bardzo ciekawy temat. W moim przypadku kwestie samozaparcia, wyznaczania sobie celów, samodzielności i aspiracji przebiegały na zasadzie ewolucji.

Zupełnie inaczej przedstawiało się moje życie, kiedy mieszkałam z nadopiekuńczymi rodzicami, rodzeństwem, mnóstwem innych członków rodziny, znajomymi z piaskownicy i ze szkolnej ławki. Na pewno było to życie znacznie bardziej ustabilizowane, spokojne, bez szczególnych wrażeń. Codziennosc: szkoła, praca domowa, wieczorny przegląd wiadomości z tatą i nauka do dwudziestej trzeciej.

Przyszła chwila na zmiany - liceum i wymarzoną samodzielność. W tym czasie pojawiło się już więcej trudności, począwszy od matury i przekonywania rodziców, że mogę sama zamieszkać i podjąć studia dzienne. Można to ująć jako walkę o swoje. Wtedy też chyba zaczęły się tak naprawdę pojawiać plany, cele, zamierzenia.

Wreszcie studia, nowi znajomi, wyłoniły się przyjaźnie, już dojrzałe. Nowe miasto - aglomeracja trójmiejska i wymarzona, upragniona, racjonalna samodzielność. Osiągnięcie zamierzeń, kolejne dni, które przynoszą nowe cele. Mnóstwo spraw. Ciągłe coś się dzieje, czasami modlę się, żeby doba miała przynajmniej 48 godzin.

Moim zdaniem, wymagania trzeba sobie stawiać racjonalnie. Trudno jest tak jednoznacznie odpowiedzieć na pytanie, czy więcej powinniśmy wymagać od siebie niż od innych. Może zabrzmiało to dziwnie, ale staram się wymagać od siebie tyle, żeby dawało mi to zadowolenie, radość z minionego dnia i osiągniętego celu. A spotkałam się naprawdę z różnymi opiniami ludzi. Osoby, które żyją w podobnym tempie, zupełnie nie zwracają uwagi na ilość moich zajęć. Mam wrażenie, że część znajomych myśli, iż jestem co najmniej na sto nakręcona. Niestety, spotkałam się też z przejawami jakiejś dziwnej zazdrości, może niezdrowej rywalizacji.

Stanisław - Jak ze wszystkim, tak z wymaganiem od siebie, sprawa nie jest jednoznaczna. Oczywiście, ktoś może mieć inne zdanie na ten temat. Ja jednak uważam, że z niczego nie należy robić dogmatu. W wymaganiach od siebie można przesadzać tak samo, jak we wszystkim innym. Wysoki poziom wymagań w stosunku do siebie jest pozytywną cechą. Jeżeli jednak jest to przesadne...

W tego rodzaju dyskusjach przywołuję przykład Amerykanów z Amerykańskiej Federacji Niewidomych. Moim zdaniem, oni tego przesadzają. Uważam, że nie jest właściwe, żeby niewidomy włożył pod stół i między nogami krzesła, stołu i ludzi szukał łyżeczki, która mu upadła i obrażał się, jeżeli ktoś chce wyręczyć go w tej czynności.

Wymagania od siebie, wymagania od innych, w szkołach i na uczelniach taryfa ulgowa, w pracy specjalne uprawnienia, z których nie korzystają inni pracownicy i co jeszcze?

Myślę jednak, że lepiej przesadzać w wymaganiach w stosunku do siebie, niż przesadzać w wymaganiach w stosunku do innych. Ale czy naprawdę koniecznie trzeba przesadzać? Pani Ala pyta, dlaczego niewidomi o wysokim poziomie wymagań w stosunku do siebie nie są akceptowani w swoim środowisku. Myślę, że aż tak źle nie jest. Przypadki braku akceptacji, moim zdaniem, biorą się stąd, że niektórzy ludzie, nie wiem, ilu ich jest, ale chyba sporo, nie lubią niczego wymagać od siebie. Osoby o wysokim poziomie wymagań w stosunku do siebie są dla nich wyrzutem, przykładem, że można inaczej, zaburzają ich dobre mniemanie o sobie.

Redagowałem kiedyś "Biuletyn Informacyjny" wydawany przez PZN. W miesięczniku tym, podobnie jak teraz w "Biuletynie Informacyjnym Trakt", starałem się pokazywać różne możliwości i wpływać na eliminowanie postaw roszczeniowych. No i dostałem kiedyś list z prośbą od czytelnika, żebym zaprzestał pisania o osiągnięciach osób niewidomych, o samodzielności, zaradności, uporze w pokonywaniu trudności itd. A przyczyną tej prośby, jak to uzasadnił, był fakt, że jego rodzina czytała "BI" i domagała się od niego, żeby też trochę się wysilił i nie żądał aż tyle pomocy.

Znam osoby, które ukończyły studia wyższe tylko dlatego, że były niewidome. Gdyby widziały, ich poziom intelektualny i poziom wiedzy nie wystarczyłby nawet na ukończenie

szkoły średniej. Jeden z masażystów, po moim artykule w "Pochodni", w którym wykazywałem szkodliwość specjalnych uprawnień niepełnosprawnych pracowników, napisał, że dzięki tym uprawnieniom niewidomi masażysty osiągnęli wysoki status zawodowy. I rzeczywiście, dobrze sobie radzili i radzą, wszędzie tam, gdzie panują socjalistyczne stosunki pracy.

Wystarczy tego dobrego. Pogoda piękna. Idę do lasu na spacer, Państwu również życzę miłych, słonecznych, wiosennych dni.

Jan - Jestem przekonany, że warto stawiać sobie wysokie wymagania, ale trzeba unikać absurdalnych. Przecież żaden człowiek, nie tylko niewidomy, nie jest w stanie zrobić wszystkiego sam. Wymagając od siebie czasem narażamy się na niezyczliwe uwagi ze strony innych niewidomych. Dla przykładu, w czasach PRL-u, wielu moich znajomych w spółdzielczości zarabiała więcej ode mnie i jeszcze dostawali różne dobra materialne, nazywane sprzętem rehabilitacyjnym. Nie ukrywali, co myślą o mojej, wymagającej dużego samozaparcia pracy. A jednak przetrwałem i pracuję do dziś. W sprawach międzyludzkich też warto od siebie wymagać. Wtedy jest się traktowanym jako normalny członek społeczności, bo każdy ma jakieś czynności, z którymi sobie gorzej radzi i inni mu pomagają. Z najlepszymi życzeniami racjonalnego wymagania od siebie.

Ala - Wymagając od siebie czasem narażamy się na niezyczliwe uwagi ze strony innych niewidomych. Uważam, że i dziś osoby niewidome czy nowo ociemniałe, które dużo włożyły pracy w swoją samodzielność, są źle postrzegane przez środowisko niewidomych, podobnie jak za czasów PRL-u. Zauważyłam i doświadczyłam, że dopiero w środowisku ludzi pełnosprawnych, potrafiłam odnaleźć się, zyskać akceptację, życzliwość, a nawet wyrozumiałość. Dopiero w ich towarzystwie, poczułam się normalnym człowiekiem. A wydawałoby się, że powinno być odwrotnie. Nie mogę tego pojąć, dlaczego tak się dzieje?

Dlaczego osoby z takim samym lub podobnym inwalidztwem, nie chcą siebie nawzajem zrozumieć? Dlaczego niewidomy, który wymaga od siebie i dąży wszelkimi sposobami, by jak Jan, mniej korzystać z pomocy innych osób, jest krytykowany i źle postrzegany we własnym środowisku? Czy to zazdrość? Jest to przykre, ale prawdziwe.

Opracowała Bożena Klonek.

aaa

9. Forum Czytelników

K. Z. - Nie ma zbyt dużo prasy traktującej o problemach naszego środowiska, dlatego cieszę się, że wydajecie "BIT". Na ogół jest to interesujące czasopismo. Podobają mi się artykuły Tadeusza Majewskiego. Szkoda, że już nie pisze haseł do "Słownika tyflogicznego". Podoba mi się również większość artykułów Stanisława Kotowskiego. Niektóre jednak są zbyt teoretyczne. Dobrze redagowana i ciekawa jest rubryka "To i owo". Chciałabym, żebyście publikowali więcej artykułów o tematyce psychologicznej. Takie artykuły są bardzo potrzebne.

Nie interesują mnie natomiast informacje komputerowe, internetowe i temu podobne. Nie lubię też felietonów Starego Kocura. Może one i podobają się komuś, ale mnie nie. Widocznie nie mam poczucia humoru.

Ważne jest, że "BIT" różni się od "Pochodni". Źle byłoby, żeby istniały dwa podobne czasopisma.

aaa

10. Nowości multimedialne

14 lutego 2005 r. podpisany został akt powołujący Fundację na rzecz Edukacji i Upowszechniania Czytelnictwa Osób Niewidomych i Słabowidzących "KLUCZ".

Był to początek przedsięwzięcia mającego na celu zapoznanie polskiego czytelnika z nowym systemem obowiązującym na całym świecie - DAISY (Digital Accessible Information System - System Dostępnej Informacji Cyfrowej).

System ten po raz pierwszy pozwala niewidomemu w sposób łatwy nawigować po książce.

Aby umożliwić korzystanie z tego systemu, Fundacja "KLUCZ" opracowała przeglądarkę Daisy Reader, która od 2006 r. jest dostępna bezpłatnie na stronach internetowych Fundacji: www.klucz.org.pl.

Następnie wydano osiem książek w pełnej wersji DAISY, w ramach projektu pt. "Promocja czytelnictwa wśród niepełnosprawnych czytelników poprzez wydawanie i popularyzację cyfrowych książek multimedialnych w formacie Daisy".

Wydanie tych pozycji podyktowane było chęcią zapoznania jak największej liczby czytelników z nowym systemem.

Z wydanych pozycji korzystać można zgłaszając się do jednej z 40 bibliotek, obsługujących niewidomych czytelników (pełna lista bibliotek, do których Fundacja przekazała nieodpłatnie książki znajduje się na stronie Fundacji).

Poniżej krótka charakterystyka wydanych książek multimedialnych

"Dom na klifie" - Monika Szwaja

Jest to pełna humoru powieść o wychowawczyni domu dziecka, która zamierza założyć rodzinny dom dziecka. Aby zrealizować ten cel, musi spełnić wymóg posiadania własnej rodziny. Czy jej się to uda?

"Krótka historia Iwony Tramp" - Krystyna Kofta

Jest to pierwsza polska powieść internetowa. Bohaterka zmienia swoje życie przeprowadzając się z prowincji do wielkiego miasta.

Co z tego wyniknie, można dowiedzieć się z lektury książki.

"Zielone jabłuszko" - Izabela Sowa

Książka dla młodzieży, która opisuje codzienne życie nastolatki w Polsce lat osiemdziesiątych.

Nazwisko autorki gwarantuje, iż czas poświęcony na przeczytanie książki nie będzie czasem straconym.

"Kilka nocy poza domem" - Tomasz Piątek

Powieść kryminalna o dziennikarzu, który na własną rękę prowadzi śledztwo dotyczące tajemniczych zabójstw. Czy uda się rozwikłać te zagadki dowiedzą się Państwo sięgając po książkę.

"Widma w mieście Breslau" - Marek Krajewski

"Koniec świata w Breslau" - Marek Krajewski

"Festung Breslau" - Marek Krajewski

Pierwszą z tego cyklu książkę pt. "Śmierć w Breslau" mogli Państwo przeczytać, gdyż znajduje się ona w BC PZN. Fundacja "KLUCZ" daje możliwość rozwiązywania wraz z Eberhardem Mockiem kolejnych zagadek kryminalnych.

"Fado" - Andrzej Stasiuk

"Fado" to dziennikarskie opisy Europy Środkowowschodniej, którą autor przemierza.

Książki te zostały wydane w ramach programu operacyjnego "Promocja Czytelnictwa", finansowanego przez Instytut Książki. Ponadto ich wydanie wsparła finansowo SN "Promet" z Sosnowca oraz prywatni sponsorzy.

Do powstania prezentowanych pozycji przyczynili się również wolontariusze.

Różnorodna tematyka książek z pewnością zainteresuje polskiego czytelnika, a także osoby mieszkające poza granicami, które korzystają z BC PZN. Obecnie mogą one korzystać niemal wyłącznie z książek wydanych na kasetach magnetofonowych.

Nadmienić należy, że wydano książki wyłącznie polskich autorów.

Kolejne pozycje będą wybierane z uwzględnieniem sugestii czytelników, które należy kierować na adres: info@klucz.org.pl.

W najbliższych planach Fundacji, prócz beletrystyki, jest wydanie w pełnej wersji DAISY podręczników, lektur i innych pozycji, niezbędnych osobom uczącym się.

Fundacja "KLUCZ" pragnie tą drogą podziękować Instytutowi Książki, Spółdzielni Niewidomych "Promet", prywatnym sponsorom, wolontariuszom oraz pozostałym osobom, bez których zrealizowanie projektu byłoby niemożliwe.

Fundacja życzy też miłej lektury i wielu wrażeń w czasie czytania książek multimedialnych.

aaa

11. Maria Bielicka - Pionierska operacja: przesunąć plamkę

Pacjentce, której groziła ślepotą z powodu zwyrodnienia siatkówki, poznańscy lekarze przesunęli tzw. plamkę żółtą.

Plamka żółta, czyli - jak mówią ostatnio okuliści - po prostu plamka, to centralna część siatkówki, miejsce, w którym jest najwięcej receptorów przetwarzających bodźce świetlne na nerwowe. To właśnie dzięki temu zagęszczeniu receptorów nasze oko wyraźnie widzi kolory i kształty. Z wiekiem jednak siatkówka może się starzeć i ulegać zniszczeniu, co powoduje też gorszą pracę samej plamki. Tak było w przypadku pacjentki, która została poddana, pionierskiej w skali kraju, operacji w poznańskiej klinice okulistycznej.

Kobieta w jednym oku zupełnie straciła wzrok. Coraz gorzej widziała też drugim okiem. - Powodem były związane z wiekiem zmiany zwyrodnieniowe plamki i części tzw. naczyniówki znajdującej się pod plamką - tłumaczy doc. Jarosław Kocięcki, kierownik Katedry i Kliniki Okulistyki Uniwersytetu Medycznego w Poznaniu.

- Zmiany gwałtownie się pogłębiały, więc pacjentka niedługo całkiem straciłaby wzrok. Wobec tej perspektywy poznańscy lekarze zdecydowali się na zabieg, którego w Polsce wcześniej nikt jeszcze nie robił, a i na świecie wykonywano go jedynie w kilku klinikach.

Trzy milimetry w prawo

Operacja polegała na usunięciu zniszczonego fragmentu naczyniówki pod plamką żółtą. - W tym miejscu powstaje jednak blizna, która uniemożliwiałaby odżywianie delikatnych komórek siatkówki. Musieliśmy zatem przesunąć plamkę w zdrowe, nieuszkodzone miejsce - tłumaczy dr Marcin Stopa, okulista, który wykonał zasadniczą część zabiegu.

- Operacja wymagała ogromnej precyzji, bo trzeba było wyciąć nieprawidłową tkankę i przesunąć plamkę wraz z całą siatkówką o 40 st., czyli mniej więcej 3 mm. A siatkówka jest delikatną błoną o grubości mniejszej niż pół milimetra. Trudno też było przewidzieć wynik

zabiegu - dodaje. Ale udało się. Już wiadomo, że wzrok kobiety przestał się pogarszać. Być może nastąpi poprawa.

Poznańscy okuliści zamierzają więc w podobny sposób ratować wzrok kolejnym pacjentom, choć wyraźnie zaznaczają, że nie w każdym przypadku można tę metodę zastosować. Na razie lekarze nie spieszą się z kolejnym zabiegiem, czekając na ostateczne efekty u pierwszej pacjentki. Przejdzie ona jeszcze jedną operację, ponieważ przy przesunięciu i obróceniu plamki przesuwa się również obraz. Trzeba go nakierować, naciągając lub luzując odpowiednie mięśnie utrzymujące gałkę oczną. A tego nigdy nie da się zrobić idealnie, dlatego do zabiegu kwalifikuje się tylko pacjentów, którzy na drugie oko nie widzą. Inaczej widzieliby podwójnie.

Geny, cukrzyca i wiek

Choroby siatkówki to coraz poważniejszy problem w starzejących się społeczeństwach Europy i USA. Ludzie osiągają wiek, w którym degenerują się tkanki oka i pojawiają się kłopoty ze wzrokiem. Częste przyczyny uszkodzenia siatkówki to również cukrzyca i uwarunkowania genetyczne. Schorzenia doprowadzające do uszkodzenia siatkówki w rejonie plamki żółtej mogą powodować zniekształcenie obrazu i pogorszenie ostrości wzroku. Zdarza się również, że chorzy mają zaburzone widzenie barw lub znika im fragment pola widzenia. Te choroby leczy się m.in. za pomocą zastrzyków do wnętrza gałki ocznej, naświetlań laserem czy właśnie poprzez tzw. translokację, czyli operacyjne przesunięcie plamki w inne, zdrowsze miejsce.

- Sposób leczenia zawsze zależy od indywidualnych uwarunkowań. Jednak na razie nie ma ani idealnego, ani uniwersalnego sposobu leczenia zwyrodnienia plamki związanego z wiekiem - mówi dr Stopa. - Ważne jest, by chorzy trafiali do nas jak najwcześniej. Apeluję więc o szybkie reagowanie, gdy z naszymi oczami dzieje się coś niepokojącego. Podjęcie natychmiastowego leczenia często znacznie zwiększa szanse na zachowanie w miarę sprawnego wzroku - tłumaczy lekarz.

Źródło: <http://www.gazetawyborcza.pl>

aaa

12. Warsztaty w Piwnicznej

Fundacja "Vis Maior" ogłasza nabór uczestników na warsztaty psychologiczno-artystyczne, które odbędą się w Piwnicznej w dniach od 20.08.2007. do 30.08.2007. Warsztaty przeznaczone są dla osób niewidomych, słabowidzących (14 uczestników) oraz osób z dysfunkcją narządu ruchu (6 uczestników) w wieku 18 - 30 lat, z województwa mazowieckiego. Koszt uczestnictwa wynosi 100 zł od osoby. Trwają starania, o to aby wyjazd był bezpłatny. Organizatorzy zapewniają dojazd z Warszawy do Piwnicznej, powrót, zakwaterowanie, wyżywienie, ubezpieczenie NW oraz atrakcje związane z pobytem.

W celu zgłoszenia uczestnictwa w warsztatach, należy wysłać wypełnioną ankietę na adres: **katarzyna_gajewska@poczta.fm** do końca czerwca 2007 r. Ankieta znajduje się na stronie internetowej Fundacji "Vis Maior": **vis.maior.free.org.pl**

Dodatkowe informacje uzyskać można pod telefonem:

0-503-013 633

aaa

13. Syary Kocur - Z całą powagą - Babska konsekwencja

"Kobieto, puchu marny"- mówi poeta. Wszystkim wiadomo, nie tylko poetom, że kobieta zmienną jest. Po intronizacji Anny Pezeteńskiej Pierwszej i objęciu rządów przez osobę numer dwa w Familijnym Domu, pomyślałem - no, teraz się zacznie. Pomyślałem, że zaczną się sprzeczne decyzje, zmiany decyzji, zmienność nastrojów, może fochy, może coś jeszcze.

I proszę... Ale mam talent do błędnych ocen. Nikt mi tego nie odmówi.

Nie mogę w pełni zachwycać się konsekwencją naszych Pań. Wprowadziły taką tajemniczość w działaniu, że już chyba same nie wiedzą, co jest tajne, poufne, a co nie. To już chyba nawet pan Antoni Macierewicz mógłby się czegoś od nich nauczyć. I to było pierwsze zaskoczenie. Popatrzcie tylko, kobiety i tajemnice... Czy widział ktoś coś podobnego? Ale znalazłem i coś jeszcze bardziej zdumiewającego. Tak, tak, mimo tajemniczości, zawsze coś uda się wywąchać. Kot to nie pies, nie ma tak dobrego węchu, ale jakiś tam ma. Wywąchałem więc niezwykłą konsekwencję w działaniu.

Konsekwencja pezeteńskich Władczyń

Z podziwu wyjść nie mogę. Jak się rzekło, wiele dowiedzieć się nie można, ale że aż tak konsekwentnie będą działały... Nigdy bym nie uwierzył.

Pierwszy publiczny wyraz tendencji eliminowania niewidomych dał Jan Sideł. No, chyba nie jest on kobietą, ale "panna nie panna, pisz pan panna".

Otóż Pan przewodniczący GKR wnioskował o takie zmiany statutu, żeby na stanowiska dyrektorów okręgów można było powoływać osoby widzące. No i miał całkowitą rację. Jest to ciężka praca i niewidomych nie należy nią obciążać. Postulatu tego na razie nie udało się zrealizować, ale nie załamujmy się. Wszystko jest jeszcze przed nami. Za kilkanaście miesięcy odbędzie się Zjazd i wtedy to się z pewnością uda. Bo musicie wiedzieć, że teraz jest o wiele lepiej. Taki statut dotąd był zmieniany raz na cztery lata, a teraz będzie zmieniany dwa razy na cztery lata. Ale czort ze statutem! I tak z pewnością uda się przeforsować ten słuszny wniosek.

Nasze Panie jednak nie czekają na to. Gdzie mogą, zwalniają niewidomych z niekorzystnej dla nich pracy. Wiadomo, niewidomych trzeba oszczędzać.

Już od dawna w środowisku występowała tendencja, żeby do władz kół i okręgów nie powoływać całkowicie niewidomych. Bo i po co mają się mordować? Tym niewidomym, którzy rowerami jeżdżą, albo i samochody prowadzą, jest znacznie łatwiej.

Na szczeblu centralnym było jednak inaczej. W skład poprzedniego Prezydium ZG wchodziło 6 osób, z czego tylko jedna miała poczucie światła - pozostałe były ślepe jak kocięta, tuż po urodzeniu. No i dlatego pewnie Prezydium to sobie nie radziło. Nie wszystkie długi pospłacało i głupstw narobiło. Ale za to teraz jest lepiej. W Prezydium na sześć osób nie ma ani jednej całkowicie niewidomej. I tak jest dobrze. I tak ma być.

Na tym jednak nie koniec. Trzema spółkami związkowymi też kierowali niewidomi. No i było to dla nich zbyt ciężkie. Teraz ostał się tylko Zbigniew Czernski w Kielcach, chyba przez niedopatrzenie. Pozostałych zwolniono z trudu kierowania tymi firmami. I to jest słuszne. I tak ma być.

O kolegium redakcyjnym "Pochodni" pisałem w majowym numerze "BIT-u", nie będę tego powtarzać. Przypomnę tylko, że po ostatniej lustracji składa się ono z: jednej osoby niewidomej, jednej słabowidzącej i trzech widzących. Dla porównania podam, że takiego humanitaryzmu nie ma np. w kolegium "BIT-u". Mamy tu sześć osób, z czego jedną widzącą, jedną osobę

słabowidzącą i cztery osoby niewidome. Ale wiadomo, jest to nędzne czasopismo i niewidomych w nim nie szanują.

Przykładów konsekwentnego działania można by podawać więcej. Ot, chociażby to, że z biura ZG PZN uciekają całkowicie niewidomi. Ot, chociażby to, że dorabia się teorię, że nie ma niewidomych, którzy nadają się na dyrektorów okręgów. Ale nie ma potrzeby dzielenia włosa na czworo. Konsekwencja w działaniu jest widoczna. No, nie jest to kobieca cecha, ale charakteryzuje nasze Panie i z tym pogodzić się trzeba, a nawet mocno pochwalić.

Czy Panie są chwalone za konsekwentne działanie?

Plotka głosi, że na plenarnym zebraniu ZG PZN w "Klimczoku", w dniu 20 marca br., znaleźli się niegodziwcy, którzy ośmielili się w tej sprawie mieć odmienne zdanie. A to ponoć jakiś Marian Ostojewski wystąpił w obronie Zbigniewa Nastaja. A to znowu jakimś Ryszardowi Mazurowi ze Śląska nie podobała się polityka kadrowa naszych Pań, a zwłaszcza w stosunku do niewidomych. No i co sobie myślą tacy... tacy... tacy, że nie powiem jacy, bo by mnie do sądu podali. Jak można chcieć, żeby niewidomi pracowali na odpowiedzialnych stanowiskach? To przecie nie do przyjęcia. Powinni odpoczywać, a nie pracować.

Pomyślałem, że chyba wśród niewidomych nie ma takich głupich, żeby chcieć zatrudniać niewidomych na stanowiskach wymagających pracy. I miałem rację. Zjrzałem do "Pochodni", przeczytałem "Z obrad prezydium i plenum" i wiem, że to były plotki. Nie znalazłem tam najmniejszej wzmianki, że ktoś miał inne poglądy na ten temat, na każdy inny również, jak mają nasze Władczynie. A przecież, gdyby ktoś rzeczywiście głosił tak niecne poglądy, "Pochodnia" napisałaby o tym. Takiego gada należałoby skompromitować przed wyborami w okręgach. Mam więc jasny dowód, że nic takiego miejsca nie miało.

A jednak kobieta jest kobietą!

Muszę przyznać, że gnębiła mnie ta konsekwencja. Polityka słuszna, nie może być co do tego dwóch zdań. Ale żeby kobiety były aż tak konsekwentne?

No i olśnienie. Hura! Nie są! Przecież gdyby były, to przede wszystkim siebie zwolniłyby z zajmowanych stanowisk. Przecie są to odpowiedzialne stanowiska, a praca na nich wielce uciążliwa. Jak więc mogą na nich pracować niewidome Panie? No i wyszedł babski brak konsekwencji.

Aż mi się lżej zrobiło. Musiałbym przebudować swoje poglądy na temat kobiet, a tak nie muszę.

Jednak bardzo lubię kobiety i to mimo ich braku konsekwencji w działaniu.

Stary Kocur

aaa

14. Warunki prenumeraty

"Biuletyn Informacyjny Trakt" wydawany jest w trzech wersjach, tj. w druku powiększonym, nagrany na taśmie magnetofonowej i w zapisie cyfrowym. Cena prenumeraty w każdej wersji wynosi 2 zł miesięcznie, 24 zł na cały rok. Można również wpłacać prenumeratę na jeden kwartał lub półrocze.

Jednocześnie informujemy, że osoby, które nie mogą sobie pozwolić na wydatek 24 zł rocznie, mogą napisać do nas. Osoby te będą otrzymywały bezpłatnie "BIT" w wybranej wersji.

Z drugiej strony, jeżeli ktoś może i chce wpłacić więcej niż cena prenumeraty, mile będzie widziana każda kwota, nawet niewielka, przekraczająca cenę. "BIT" nie jest dofinansowywany ze środków publicznych. Koszty jego wydawania ponoszą sponsorzy. Państwo również mogą być naszymi sponsorami.

Prenumeratę i, jeżeli jest Państwa taka wola, niewielką kwotą powyżej prenumeraty prosimy wpłacać na konto:

Bank BPH Oddział Warszawa

54 1060 0076 0000 3200 0104 2192.

Na przekazie prosimy wpisywać nasz adres, tj.: Fundacja "Trakt", ul. Spiska 16, pokój 2, 02-302 Warszawa.

Na przekazie należy podać: imię i nazwisko, adres, na jaki należy wysyłać miesięcznik lub adres e-mail i informację, w jakiej wersji chcą Państwo otrzymywać "BIT".

Uwaga!

E-mail prosimy podawać również drogą elektroniczną na adres: st.k@neostrada.pl.

Jest to konieczne, gdyż bank czasami niedokładnie przepisuje adres i są kłopoty z dostarczaniem "BIT-u".